

MIKE URBANIAK

# Wszystkie kobiety Krystyny Jandy

Są teatry w Polsce, w których bezwzględnie rządzi kobiety. Na scenie i poza nią. Oba stworzyła **Krystyna Janda**. I nie jest to rozplotkowany babinec, ale świetnie działająca maszyna. Będzie można to sprawdzić podczas najbliższej premiery „Babę Chanel” w Teatrze Polonia, który zaprasza widzów 5 kwietnia.

**R**zeczywiście, tak się złożyło, że u nas rządzą same kobiety, ale to naprawdę było niezamierzone – śmieje się Krystyna Janda i dodaje: – Ostatnio nasze panie mi powiedziały, że poszukiwały osoby do współpracy i przy tej liczbie kobiet naprawdę chciały mieć tam mężczyznę, ale okazało się, że kandydaci nawet się nie umywają do kandydatek. Odpadli od razu. Panie okazały się bardziej kompetentne i szybsze, dyspozycyjne, miały większą gotowość do trudnej pracy i większą wiedzę. Wydaje mi się, że u nas następuje naturalna selekcja – kto nie nadąży, ucieka. Zostały prawie same kobiety.

Do silnych kobiet zawsze zaliczana była sama Krystyna Janda, która po prawie 30 latach grania na stołecznych scenach publicznych (najpierw w Ateum, potem w Powszechnym) postanowiła założyć własny teatr. Zaadaptowała na jego potrzeby dawne Kino Polonia przy ulicy Marszałkowskiej i na małej scenie, żeby nie powiedzieć scenie,

która do dziś nosi nazwę Fioletowe Pończochy, zainaugurowała w 2005 r. działalność Teatru Polonia. Rok później, w grudniu 2006, była już gotowa duża scena. Pierwszą premierą były „Trzy siostry” Antoniego Czechowa. W końcu, na początku 2010 r., Krystyna Janda otworzyła drugi teatr. Tym razem zaadaptowała dawne Kino Ochota. Och-Teatr, bo taką nazwę otrzymała scena, w bieżące zarządzanie dostała córka Krystyny Jandy i Andrzeja Seweryna, Maria Seweryn.

– Kiedy mama obejrzała Kino Ochota i stwierdziła, że to będzie dobre miejsce na teatr, zapytała mnie, czy podejmę się remontu – opowiada Seweryn.

– Powiedziałam, że oczywiście tak. Dla mnie, związanej od początku z Polonią, czującej się współodpowiedzialną, to była szybka i dość, po-



KAROLINA WOLF



Anita Laskowska, Małgorzata Domańska, Ewa Ratkowska, Józefina Bartyzel i Katarzyna Błachiewicz rządzą w teatrach Krystyny Jandy.

wiedziałybym, naturalna decyzja. Ale wiedziałam, że ze względu na ogrom pracy nie poradzę sobie sama – ja, no i 40 robotników! Poprosiłam więc o pomoc Alicję, która знаła teatr, bo pracowała już od lat w Polonii. Bardzo się lubiłyśmy, a poza tym wiedziałam, że szybko myśli.

### Kobiety pracujące

Alicja Przerazińska studiowała wiedzę o teatrze i Polonię wybrała na miejsce studenckich praktyk. I już została. – Byłam bileterką, prowadziłam bufet, pracowałam przy remoncie Ochu, statystkowałam. Robiłam naprawdę wszystko – mówi Przerazińska. Dzisiaj jest producentką w Och-Teatrze, z którego niemal nie wychodzi. Ale nie narzeka. – To jest specyficzne miejsce, bo jesteśmy teatrem autentycznych entuzjastów. Spędzamy ze sobą dużo czasu, znamy się jak lyse konie. A że mamy tu prawdziwy babiniec, dużo estrogenu, to zawsze się coś dzieje. Społegliwe to my nie jesteśmy.

Potwierdza to Magdalena Kłosińska, członkini rodziny (córka Edwarda Kłosińskiego, nieżyjącego męża Krystyny Jandy), która jest z teatrem od początku. Najpierw z Polonią, teraz z Ochem. – U nas ścieżki kariery są podobne, trzeba robić wszystko. Ja pracowałam w kasie i byłam inspicjentką, a teraz razem z Alicją omiatamy produkcję w Och-Teatrze.

I tu trzeba wyjaśnić, kim jest producent w teatrach Krystyny Jandy. To funkcja bardzo rozbudowana, opiekun spektaklu. Zajmuje się nim od momentu decyzji o realizacji do zejścia spektaklu z afisza. Janda: – Kiedy pracowałam w publicznych teatrach, denerwowało mnie, że za każdym razem ktoś inny robił światło, zmieniali się inspicjenci, pojawiali się lu-

dzie, którzy niekoniecznie wiedzieli, co robią. U nas producenci opiekują się spektaklami od początku do końca. Są inspicjentami, rekwizytorami, są na próbach, na wszystkich spektaklach, jeżdżą ze spektaklami na wyjazdy, nie odstępują ich na krok. I to oni walczą o umieszczenie „swoich” spektakli w repertuarze. Troszczą się o ich kondycję i jak najdłuższe życie.

– Ustalanie repertuaru jest najciekawsze. Klócimy się, wrywamy sobie terminy, walczymy o nasze tytuły jak lwice – śmieje się Alicja Przerazińska. – Staramy się radzić sobie same, choć są takie sytuacje, kiedy już trzeba powiadomić najwyższą instancję. Magdalena Kłosińska: – Szczególnie wtedy, kiedy reżyser czy scenograf chce zaszać z wydatkami. Wtedy zwykle wystarcza interwencja Małgosi i nie ma zmiłuj. Ona wie, jak zrobić coś, żeby nie wydać nic. Jest w tym mistrzynią.

### Nie ma rzeczy niemożliwych

Małgorzatę Domańską, która pracowała jako kostiumografka w Kinie Polskim, ściągnęła do Teatru Polonia Krystyna Zachwatowicz, kiedy robiła scenografię do „Trzech siostr” na wspomnianą już inaugurację dużej sceny. – Co to był za czas! Teatr w budowie, próby w Hotelu Europejskim, czyste wariactwo – wspomina dzisiaj Domańska. – Ale się udało i tak już zostałam. Najpierw byłam kierownikiem technicznym jednej sceny, potem drugiej.

Na początku, na wyjazdach, wzbudzała zdziwienie w innych teatrach. Nigdzie bowiem szefem technicznym nie była kobieta. – Nie da się ukryć, że technika to bardzo męskie środowisko, ale ja lubię pracować z panami. Choć trzeba przyznać, że początki zawsze są trudne, bo mężczyźni nie lubią, jak kobieta jest mądrzejsza od nich. A tu nie ma czasu na dysputy, bo to, co w innych teatrach robi kilka osób w Polonii i Ochu Domańska robi sama. W dodatku musi się zawsze zmieścić w ściśle określonym budżecie. Alicja Przerazińska: – Nie ma takich pchlich targów, ryneczków, okazji, których Małgosia nie zna. Trzeba coś zdobyć, to będzie zdobyte.



Ostatnio atak śmiechu wzbudziło w teatrze zdjęcie, na którym Domańska osobiście wyrywa z ziemi uschnięte drzewo, potrzebne do scenografii „Zemsty” w reżyserii Waldemara Śmigalsiewicza w Och-Teatrze. Ale zdarzyły się też historie mniej zabawne. – Kiedyś musiałam przygotowywać do spektaklu parasolkę, która spali się w sekundę. Kleiliśmy ją ze specjalnego papieru i raz użyliśmy złego kleju, który wypalił Krystynie Jandzie dziurę w palcu. Zagrała cały spektakl, jakby nic się nie stało – opowiada Małgorzata Domańska. – Ale potem była awantura. Nasza pani prezes znana jest bowiem z impulsywności. Na szczęście wybuchy są krótkotrwałe. Potem szybko siadamy do stołu i rozmawiamy.

Potwierdza to Ewa Ratkowska, producentka Teatru Polonia. Trafiła tu też na samym początku. Teatr uwielbia od zawsze, skończyła słynne młodzieżowe ognisko teatralne Machulskich, potem produkowała m.in. dla TVP filmy dokumentalne.

– Dołączyłam do zespołu przy „Trzech siostrach”. To była dość skomplikowana produkcja na wariackich papierach, prawdziwa partyzantka. Ale już wtedy wiedziałam, że będę chciała tu zostać. Możliwość pracy z taką artyst-

ką, jaką jest Krystyna Janda, nie zdarza się często, więc bardzo się cieszę.

Na pytanie, czy jest coś, co odróżnia Polonię i Och od innych teatrów, Ratkowska odpowiada natychmiast: – To jest domowa atmosfera, na którą wpływają prawdopodobnie kobiety w zespole. Udało nam się tu stworzyć trochę taki dom. Mówi nam to większość aktorów, którzy u nas grają. Nie chciałbym przesadzać ze słowami, ale to nie jest dla nas tylko miejsce pracy, lecz coś więcej.

To prawda. Kobiety Krystyny Jandy mają poczucie ogromnej odpowiedzialności za oba teatry i zespół artystyczny. Gotowe są osłonić szefową nawet własnym ciałem. Kiedy na głośniejszej premierze „Danuty W.” fotoreporterzy niemal stratowali Danutę Wałęsę i Krystynę Jandę, natychmiast wyrosła przed nimi Józefina Bartyzel. 188 centymetrów wzrostu robi swoje. – To prawda – uśmiecha się Józefina. – Genialnie wchodzę w kadr.

W teatrze pojawiła się jesienią 2011 r., zajmuje się komunikacją i public relations. Na rozmowę o pracę przyszła sceptyczna. Ona, teatrolożka, do promocji?

– A po rozmowie wstąpiła we mnie jakaś niesamowita energia, bo poczu-

łam od razu ten klimat miejsca. Pomyślałam, że chcę tu pracować, że w teatrze Krystyny Jandy mogę robić wszystko. I że dużo się tu nauczę.

Zaskoczył ją niewielki rozmiar zespołu (niespełna 40 etatów), równie mała przestrzeń do pracy, która powoduje, że wszyscy są nieustannie razem, i to, że Janda wysyła do pracowników rano esemesa przypominającego o tym, że ktoś w teatrze ma urodziny. – Dam sobie rękę odciąć, że to się nie dzieje w żadnym innym teatrze w Polsce – mówi Józefina. Na pytanie o bardzo sfeminizowany zespół teatru odpowiada po chwili namysłu: – To jest wspaniałe, bo kobiety to negocjacje, a nie przemocowość, to elegancja w postępowaniu, soft power. Ktoś może pomyśleć, że to jakiś babiniec spotykający się przy kawce, ale zapewniam – nic bardziej mylnego.

Do „Baby Chanel” w Teatrze Polonia Izabella Cywińska zaprosiła Stawomirę Łozińską, Marię Maj, Barbarę Horowiankę, Dorotę Pomykałę i Elżbietę Jarosik.

## Machina musi działać

– Na długie rozmowy przy kawie to my zwykle nie mamy czasu – dodaje szybko Katarzyna Błachiewicz, dyrektorka obu teatrów. Błachiewicz zaczęła współpracę z Fundacją Krystyny Jandy od organizowania akcji „Kup fotel”, która polegała na kupowaniu przez widzów imiennych foteli, dzięki czemu teatr mógł sfinalizować przebudowę widowni. Potem były cztery lata impresariatu, czyli wypuszczanie w trasę około 100 spektakli rocznie i w maju 2011 r. propozycja Jandy, by zostać szefową. – To nie było wcale takie proste – mówi dzisiaj Błachiewicz. – Ja przecież wszystkich w naszym zespole znam od lat. To moi koledzy i koleżanki. I nagle mam zostać ich szefową? Poza tym my nie działamy jak korporacja, pani Krystyna nie zwalnia ludzi ot tak. Ona traktuje wszystkich bardzo indywidualnie, osobiście.

Janda: – Proszę mi wierzyć, mam absolutną wiedzę o nich wszystkich. Wiem, kto ma problemy rodzinne, sercowe, finansowe. Gdy czyjeś dziecko czy ktoś z rodziny zachoruje, staram się pomagać, proszę o pomoc znajomych lekarzy. Za męża też bym te moje panie wydała, ale niespecjalnie jest

za kogo. A już zupełnie poważnie panu powiem, że podjęłam w pewnym momencie decyzję o całkowitym oddaniu się do dyspozycji naszych teatrów i oddania w pracy oczekuję także od innych z naszego zespołu, choć wiem, że mój przykład jest w tym sensie ekstremalny.

Krystyna Janda kontroluje wszystko. Co wieczór dostaje esemesy z raportami, jak poszły spektakle (te w Warszawie i te na wyjazdach), ile biletów sprzedano, czy z aktorami wszystko w porządku, czy wydarzyło się coś nadzwyczajnego. Jaka jest więc rola dyrektorki teatru? – Odpowiadam za sprawy administracyjne, zarządcze, finansowe, pracownicze. Oczywiście wszystko to odbywa się w porozumieniu z panią Krystyną, która skupia się jednak przede wszystkim na sprawach artystycznych – wyjaśnia Katarzyna Błachiewicz.

A dlaczego Teatrem Polonia i Och-Teatrem kierują same kobiety? – Prawie same, bo za finanse odpowiada mężczyzna. Mężczyźni zajmują się też światłem i dźwiękiem (choć są także

Krystyna Janda bardzo sobie ceni pracę z kobietami. Uważa, że są wytrwalsze, sumienniejsze i bardziej przebojowe.

Dla Ewy Ratkowskiej, producentki Teatru Polonia i Małgorzaty Domańskiej, szefowej techniki, nie ma rzeczy niemożliwych.



ADAM KLOSINSKI

dwie akustyczki), więc nie mamy tu już takiej zupełnej seksmisji. Ale muszę przyznać, że kierowanie kobiecym zespołem jest bardzo fajne, bo kobiety są otwarte na słuchanie, i jak zapadną decyzje, to je wdrażają. Bez wątplenia wzorem silnej kobiety jest tu dla nas wszystkich pani Krystyna. My podążamy za jej artystyczną intuicją.

### Baby na scenie

A to intuicja bardzo kobieca, bo kobiety stanowią trzon widowni Polonii i Och. Dlatego kiedy do Krystyny Jandy przyszła Izabella Cywińska ze sztuką bardzo lubianego przez polską publiczność Nikołaja Kolady „Baba Chanel”, decyzja mogła być tylko jedna: robimy. – Z Koladą jestem zaprzyjaźniona, od kiedy wiele lat temu zrobiłam w telewizji jego „Merlin Mongoł” – mówi Cywińska. – I kiedy przeczytałam „Babę Chanel”, zachwyciłam się. Krysia Janda także, i postanowiła, że zrobimy to u niej w Polonii. Pomyślałam też, że dobrze będzie pracować z samymi kobietami, zrobić spektakl o ich sprawach. Babski do cna.

Jak Izabella Cywińska postanowiła, tak zrobiła. Zaprosiła do współpracy Barbarę Horawiankę, Elżbietę Jarosik, Sławomirę Łozińską, Marię Maj, Marię Mamonę, Dorotę Pomykałę i (a jednak) jednego mężczyznę – Przemysława Bluszcza.

– Ale nie mężczyźni są tematem tej sztuki – zaznacza od razu Sławomira Łozińska, która gra zdyscyplinowaną

kierowniczkę kobiecego chóru Olśnienie. – Ona mówi o problemach kobiet, starszych kobiet, którą mierzą się ze swoją samotnością, starością, strachem, chorobą. – I od tej samotności – dodaje Cywińska – uciekają w babską wspólnotę, okłamują same siebie, że są szczęśliwe. Ten pozór szczęścia, ta iluzja, pomaga im funkcjonować. Dodatkowo ich codzienną sytuację maskują kostiumy teatralne. Dopóki są pod nimi ukryte, jest fajnie. Bolesna prawda wraca, kiedy trzeba je zdjąć.

Sławomira Łozińska się uśmiecha: – One są przeciwieństwem kobiet, tworzących ten teatr, które nastawione są na pracę, profesjonalizm, mają mnóstwo pozytywnej energii, realizują się, są znakomite. To jest oczywiście w dużej mierze zasługa Krysia Jandy, która taki fajny babski zespół zbudowała.

– Naprawdę nie miałam planu feminizacji, ale okazało się w praniu, że kobiety są bardziej wytrwale, bardziej odporne na niespodzianki, które w teatrze zdarzają się każdego dnia, są o wiele bardziej dyspozycyjne i ogólnie pracuje się z nimi świetnie – tłumaczy Krystyna Janda. – Podobnie jest z artystkami. Kiedy muszę na przykład powiedzieć reżyserce, że coś mi się nie podoba, to jest dyskusja, wymiana argumentów. A niech pan spróbuje to powiedzieć reżyserowi – zaraz się obrazi albo załamie. Panowie wymagają specjalnej pielęgnacji, podlewania, bo są jednak dość egzotycznymi kwiatami. A my tu szklarni nie prowadzimy. ☺



KAROLINA WOLF